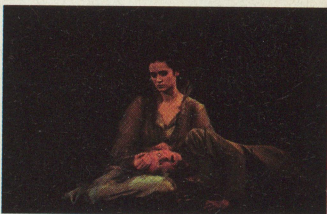


NA SCENIE

ZA MAŁO NUT →

W szafie z napisem „repertuar bulwarowy” sztuka Petera Shaffera „Amadeusz” stoi na jednej z wyższych półek. Niepodobna odmówić jej zalet: wartkości, lekkości, inteligentnego skrojenia – ale już co do głębi opowieści o zderzeniu Salieriego z Mozartem, układnej miernoty z nieokrzesanym geniuszem, można mieć wątpliwości. Co skłoniło Zbigniewa Brzozę i Dorotę

Kołodryńską, by wtłoczyć Shafferowskie paradoksy i bon moty w czarną dziurę skąpych, ponurych dekoracji do brych do Strindberga? Chęć przydania sztuce wagi ponad stan – czy mizeria finansowa i konieczność przyoszczędzenia na przepychu habsburskiego dworu? Mizerią (dotykającą nie tylko warszawskiego Studia) nie da się wszakże tłumaczyć, dlaczego ten światek szkicowany jest na scenie niejako z zaciśniętymi zębami, a dyskretne szpilki oryginału zmieniają się w grube



© JACEK MARCZEWSKI/AG

karykatury. Dlaczego cesarz (Sławomir Orzechowski) jest ociążałym kretynem, dwór – trupą kukielek, Mozart (Andrzej Mastalerz) głupolem nie budzącym cienia sympatii, a Salieri (Zbigniew Zapasiewicz) deklamatorem, z tyrad którego obojętność i pustka zioną na kilometr. Nic się między nimi żywego nie zdarza; referują kwestie mijając się wzrokiem jak przechodnie. Widzom zostaje muzyka z głośników – i natrętna myśl, o ileż milej byłoby puścić w domu Mozarta z kompaktu. (js)

↑ bardzo dobre → średnie
↓ dobre ↓ złe

„Polityka” nr 7
16. II. 2002